NR 4
1991 r.
Cena 7500 zł

NASZ TEMAT:

CZY TRYFIDY OPANUJĄ ZIEMIĘ?

nr indeksu 362182

KOMIKS

MUZYKA

ROZRYWKA

DESKO-ROLKA
str. 3, 4, 5

A NA DODATEK:

WIDEOMANIA — str. 22
DINOZAURY — str. 17
STRASZY na str. 32

T. BARANOWSKI '90

DESKOROLKA – PRZYGODA I INTERESY

Per Holknecht (w niebieskiej bluzie) podczas nagrania telewizyjnego programu „Sami o sobie".

Per Holknecht jest Szwedem. Ma 27 lat i od kilku lat zarządza firmą „Street Style Company". Sprzedaje ona sprzęt deskorolkowy do wielu krajów Europy. Jego przygoda z deskorolką zaczęła się jednak o wiele wcześniej.

— Czy możesz powiedzieć kiedy to było?

— W 1977 roku. Spędzałem wakacje w Stanach Zjednoczonych i przyjaciel ze Szwecji poprosił mnie o kupno deskorolki. Kupiłem ją i sam spróbowałem jazdy. To był właśnie początek. Ta deska została moja, a przyjacielowi musiałem kupić drugą.

— Wiem, że byłeś mistrzem świata zawodowców w stylu dowolnym. Czy od razu wiodło Ci się tak znakomicie?

— O nie! Po powrocie z wakacji próbowałem w swoim rodzinnym mieście jeździć razem z moimi przyjaciółmi. Szło mi jednak bardzo źle. Koledzy wręcz wstydzili się jeździć ze mną. Zamknąłem się więc w garażu mojego ojca i przez rok wytrwale trenowałem. Po tym czasie jeździłem już dużo lepiej. Ośmieliłem się nawet wziąć udział w zawodach i zdobyłem tytuł mistrza Szwecji. Był to rok 1979.

— Nie poprzestałeś jednak na tym sukcesie?

— Byłem bardzo ciekawy jak jeżdżą ludzie w innych krajach i jak ja dałbym sobie wśród nich radę. Razem z trójką przyjaciół pojechaliśmy w 1980 roku do Kalifornii. Odbywał się tam konkurs OASIS. Zająłem w nim drugie miejsce.

— Czy to miało jakiś wpływ na Twoją karierę?

— O tak. Przychodzili do mnie przedstawiciele różnych kompanii produkujących sprzęt do jazdy. Proponowali mi, abym jeździł na ich sprzęcie, no i oczywiście reklamował. Poznałem wtedy wielu ciekawych ludzi, którzy potem okazali się oddanymi przyjaciółmi.

— W Stanach spędziłeś kilka lat. Czy Twój pobyt w Ameryce datuje się właśnie od czasu tego konkursu?

— Nie. Wróciłem do Szwecji. Byłem jednak bombardowany listami zachęcającymi do przyjazdu i udziału w organizowanych turniejach. Wreszcie, w 1981 roku nie wytrzymałem. Kupiłem 2-tygodniowy bilet i poleciałem do Stanów. W rezultacie pozostałem tam 4 lata.

— W ilu turniejach brałeś udział?

— Dokładnie nie pamiętam, w 30 lub 40.

— Twoje największe osiągnięcia?

— 1979 r. mistrzostwo Szwecji oraz wicemistrzostwo świata zawodowców w stylu dowolnym w 1982 i 1983 roku.

— Czym jest dla Ciebie skateboarding?

— To coś, co zawładnęło mną bez reszty i chciałbym mając 50 lat być na tyle sprawnym, by móc ciągle jeździć na desce.

— A jak zaczęła się Twoja działalność w biznesie deskorolkowym?

— W 1987 roku zdecydowałem się wycofać z profesjonalnego jeżdżenia. Podjąłem studia marketingowe w jednej z solidnych szwedzkich uczelni. O tym, co robię, zadecydował jednak czysty przypadek. Pewnego dnia jeździłem w parku. Zauważyłem, że jakiś młody człowiek przygląda mi się z zainteresowaniem. Zaczęliśmy rozmawiać. Opowiedziałem mu historię swojej kariery i pokazałem kilka trików. Facet był Amerykaninem. Zaproponował mi utworzenie firmy sprzedającej sprzęt deskorolkowy. Już w następnym tygodniu byliśmy w Stanach na rozmowach handlowych i zaciągnęliśmy odpowiednie kredyty. Moi sponsorzy sprzed lat stali się moimi partnerami handlowymi.

— Czy Twój przyjazd do Polski wiąże się z jakimiś planami handlowymi?

— Za rok, półtora w Polsce będzie około miliona ludzi jeżdżących na deskorolce. To doskonały rynek. Mam w Warszawie sklep na ul. Smolnej, który sprzedaje eksportowany przeze mnie sprzęt. Przyjechałem więc i w interesach.

— Masz zatem powody do zadowolenia?

— O tak. Jestem naprawdę szczęśliwym człowiekiem. Robię to, co lubię, pracuję dużo i też bardzo to lubię, wiele podróżuję, mam cudowną dziewczynę.

— Co lubisz oprócz pracy i swojej dziewczyny?

— Życie rodzinne, przyjaciół, przyjęcia, meksykańskie jedzenie i muzykę.

— Jaką muzykę?

— Nie wiem czy zespoły te znane są w Polsce. Słucham „MISFITS", „DANZING METALLICA", „SUICIDAL TENDENCIES", „BLACK FLAG", „CIRCLE JERKS". Zespoły te reprezentują bardzo agresywny Hard Core. Ale lubię także coś do tańca — new beat w wykonaniu „RED HOT CHILI PEPPERS", „JANES ADDICTION", „STONEFUNKERS".

— Najbliższe plany?

— To ślub w Waszyngtonie i być może przeprowadzka do Nowej Zelandii.

— Życzę zatem Tobie i Twojej dziewczynie wszystkiego najlepszego i dziękuję za rozmowę.

Joanna Siemiątkowska
(wywiad przeprowadzono w październiku 1990)

SKS

Skateboardy wyczynowe, czyli te najlepsze, kupuje się w częściach (identycznie jak np. sprzęt narciarski). Daje to nabywcy możliwość skompletowania deskorolki dokładnie według własnych preferencji i możliwości finansowych. Poza tym, w razie uszkodzeń (które są przecież nieuniknione), nie trzeba kupować całej deski — wystarczy wymienić zniszczony fragment.

Ceny akcesoriów do uprawiania skateboardingu zależą przede wszystkim od kraju, w którym są sprzedawane. Ponieważ u producenta jest zawsze najtaniej, a 99 proc. czołowych firm funkcjonuje w USA — kraju będącym ojczyzną tego sportu, ceny w Stanach stanowią dolną granicę, poniżej której sprzęt najwyższej klasy jest raczej nieosiągalny. Jeżeli skateboard lub któraś z jego części kosztuje znacznie mniej niż przedstawione poniżej ceny w USA, najprawdopodobniej nie jest to sprzęt „wyczynowy". Ceny w Europie są średnio kilkakrotnie wyższe od cen w Ameryce. Głównym czynnikiem wpływającym na wysokość ceny europejskiej jest koszt transportu (słabym z geografii podpowiadam — ocean), przy tym Stany Zjednoczone są generalnie tańsze od Europy (oczywiście zachodniej tylko tam istnieje oficjalny rynek skateboardingowymi gadgetami).

Do niedawna najatrakcyjniejsze ceny proponował niemiecki koncern Titus Skates. W czerwcu tego roku szwedzki Street Style, zajmujący się najpoważniej obok Titus Skates dystrybucją deskorolkowego sprzętu w Europie, otworzył w Warszawie (pierwszy w całym bloku państw postkomunistycznych) skateshop i Polska stała się najtańszym krajem w Europie. Jest u nas średnio dwa razy taniej niż w Niemczech, nie wspominając o pozostałych państwach europejskich.

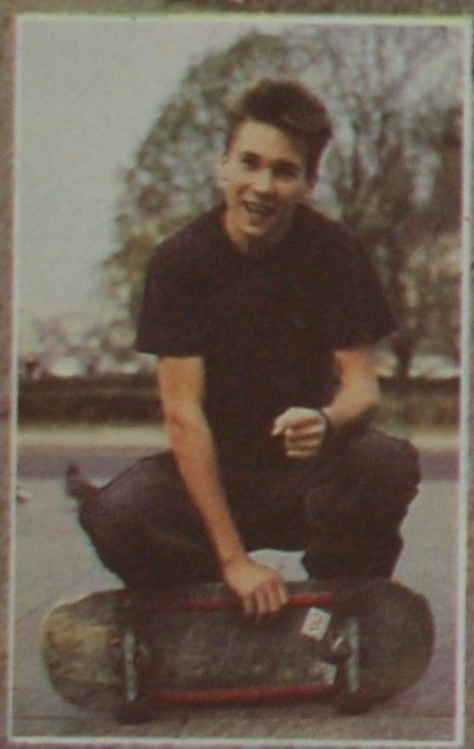

Ceny podaję na podstawie ofert firm wysyłkowych m.in. ogłaszających się w dwóch najpoważniejszych czasopismach skateboardingowych — „Tharsher" i „Transworld Skateboarding". Blat, czyli samo drewno (deck) kosztuje ok. 40$. Kółka kupuje się na sztuki i jedno kosztuje 6$. Ośka (truck) — 14$ i komplet łożysk 12$. Każda z firm oferuje kompletne skateboardy skręcone z wybranych części przez kupującego i ich koszt wynosi ±100$.

Podając ceny poszczególnych części składających się na deskorolkę wymieniłem tylko te najważniejsze — stąd bierze się różnica kosztu kompletnej deski i sumy cen wymienionych przeze mnie części. Zdarza się, że firma zajmująca się sprzedażą materiałów do skateboardingu mając trudności ze zbytem części, desek i kółek określonych producentów montuje z nich skateboard i sprzedaje po cenie niższej od 100$. Obniżki takie dochodzą do 25%. W Polsce najtańsze z najlepszych decków kosztują 470 000 zł, natomiast najnowsze modele 790 000 zł, truck — 169 000 sztuka jedno kółko — 79 000, a łożyska 144 000 — komplet.

O cenach na razie tyle. A za miesiąc będę kontynuował wysiłki aby zapoznać Was z deskami „wyczynowymi", a deski „wyczynowe" z Wami.

MATEUSZ

P.S. Wszystkie wątpliwości i pytania kierujcie do Jinxa i jego rubryki „odpowiedzi na listy".

JINX ODPOWIADA

Cześć! Dostałem list od naszego stałego czytelnika Michała Englerta z Warszawy. Michał od trzech tygodni ma nową dechę, taką o jakiej zawsze marzył. Jeździ na niej w każdej wolnej chwili i stwierdził, że żaden bajer mu nie wychodzi. Nie przejmuj się Michał, to jest zupełnie normalne. Wiadomo, że od razu nie będziesz skate'ował jak Natas czy HOSOI. Musisz się wszystkiego po kolei nauczyć. Gdy pierwszy raz wsiądziesz na szeroką dechę musisz się do niej przyzwyczaić, czyli złapać równowagę. Na początku wiele razy upadniesz na plecy lub na inną część ciała. Złagodzić te upadki pomogą Ci specjalne ochraniacze. Kiedy wreszcie stwierdzisz, że potrafisz swobodnie jeździć, wtedy możesz zacząć się uczyć najprostszych trików. Proponuję zacząć naukę od podstawowego numeru, którym jest podskoczenie z dechą. Trik ten nazywa się ollie. Polega on na uderzeniu tyłem deski o ziemię i jednoczesnym

STEP BY STEP

Dzisiejszy trik, który prezentuje Wam Steve Saiz, nosi nazwę Ollie to frontside grind na ławce. Aby wykonać ten numer należy znaleźć odpowiednią ławkę, murek, belkę lub coś w tym rodzaju. Kiedy mamy już odpowiednie miejsce bierzemy średni rozpęd i najeżdżamy na ławkę mniej więcej pod kątem 45 stopni. Następnie wykonujemy ollie na tylną ośkę. Kiedy jesteśmy już na ławce ważne jest, aby cały ciężar spoczywał na tej nodze. Gdy dojeżdżamy do końca ławki lekko się odbijamy i lądujemy, równomiernie rozkładając ciężar na desce na obie nogi. Trik ten wykonany płynnie i na wysokiej przeszkodzie jest bardzo efektowny.

KIEŁEK

SKATE

pociągnięciu nogą o papier na desce. Dzięki temu przód deski się podnosi, a Ty unosisz się nad ziemią. Początkowo ten numer będzie Ci się wydawał trudny. Ale radzę Ci jak najszybciej zacząć go tłamsić, bo jest on podstawowym bajerem.

Czekam na Wasze zdjęcia do specjalnej rubryki „Zdjęcie miesiąca". Piszcie do mnie. Cześć!

PAWEŁ ADAMSKI

ROCK-BASIC

Muzyka była od samego początku istnienia skateboardingu jednym z jego najważniejszych elementów. Bez niej amerykański sport ulicy nie mógłby istnieć. Czego słuchają więc wyznawcy kultu deskorolki?

„Skate rock", bo tym pojęciem należałoby operować, nie stanowi wbrew pozorom odrębnego obszaru muzycznego. Jest on połączeniem wielu różnych stylów, z których trzeba wymienić przede wszystkim: punk-rocka, hard-core'a, rock'n'rolla lat 50 i 60, jazz a nawet rap. Muzyka, której słuchają deskorolkowcy nie tworzy niezależnej subkultury jest tak samo uniwersalna, jak uprawiany przez nich sport. Jest muzyką niezwykle ekspansywną i dociera do szerokich grup odbiorców. Zapalonym i ortodoksyjnym skate'owcom nie obce są takie nazwy jak. **IFA, SNFU, III Repute, Eight days a week, The D.I's** czy **RKL.**

Najczęściej identyfikowanym ze skate rockiem stylem muzycznym jest hard core, który dopiero na początku lat 80 zaczął istnieć jako samodzielny kierunek muzyczny. Korzeniami zrośniętymi był z rewolucyjnym i buntowniczym punk-rockiem, który pierwotnie nadawał mu formę brzmieniową i dostarczył rebelianckich sloganów. Hard-core lat 90. nie jest już jednak tym, za co uchodził na początku minionej dekady. Rzeczą ryzykowną byłaby próba stworzenia wspólnego mianownika dla muzyki wszystkich reprezentantów sceny hard-core'owej. Można jednak doszukać się pewnych podobieństw i to zarówno w sferze instrumentalno-rytmicznej, jak i na płaszczyźnie tekstowo-wokalnej. Tylko niektórzy wykonawcy stworzyli dla swej muzyki poparcie ideologiczne. Warto wymienić nazwisko Iana MacKaye'a, założyciela legendarnej waszyngtońskiej formacji **Minor Threat**, leadera takich zespołów jak **Pailhead** czy **Fugazi** (znanego z ubiegłorocznych występów w Polsce). Uznany za jednego z głównych ideologów hard-core'a uchodzi również za twórcę pojęcia i ruchu „straight edge" propagującego abstynencję, zdrowe odżywianie, radykalną walkę z narkotykami i wykolejeniami świata mieszczańskiego Ameryki. O ludziach takich jak on i ich muzyce będę jeszcze pisał.

RAFAŁ CISZEWSKI